

Szkółka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela dwudziesta po Zielonych świątkach, dnia 6. Paźdz. 1850.

Religia.Modlitwa Manasses, Króla
Judzkiego,*gdy w więzieniu był trzyman w Babilonie.*

Panie Wszechmogący, Boże Ojców naszych, Abrahama, Izaaka i Jakóba, i nasienia ich sprawiedliwego, któryś stworzył niebo i ziemię z całą jej pięknoscią, któryś związał morze słowem rozkazania Twego, któryś zamknął przepaść, i zapieczętowałeś ją strasznym a chwalebnym imieniem Twojem, którego się wszystkie rzeczy lękają i drżą przed obliczem mocy Twojej. Albowiem nieznośna jest wielmożność chwały Twojej i niewytrzymały gniew groźby Twojej na grzeszniki, a niezmierne i niedoścignione miłosierdzie obietnicy Twojej; boś Ty jest Pan najwyższy, łaskawy i cierpliwy, i bardzo miłosierny.

Ty Panie, według wielkości dobroci Twój obiecałeś pokutę i odpuszczenie tym, którzy zgrzeszyli Tobie, a z wielkości miłosierdzia Twego postanowiłeś grzesznikom pokutę ku zbawieniu. A tak Ty Panie Boże sprawiedliwych, nie ustanowiłeś pokuty sprawiedliwym, Abrahamowi i Izaakowi i Jakóbowi, tym, którzy nie zgrzeszyli Tobie;

aleś ustanowił pokutę dla mnie grzesznego, bom zgrzeszył nad liczbę piasku morskiego; rozmnożyły się nieprawości moje Panie, i nie jestem godzien spojrzeć i patrzeć na wysokość nieba przez wielkość nieprawości moich. Skurczyłem się pod wielu łańcuchami żelaznymi, iż nie mogę podnieść głowy mojej, ani nie mam wytchnienia. Albowiem wzbudziłem gniew Twój, i złość uczyniłem przed Tobą; nie czyniłem woli Twój, i nie strzegłem przykazania Twego; stanowiłem obrzydłości i rozmnażałem obrażenia.

A teraz upadam na kolana serca mego, prosząc u Ciebie dobrotności. Zgrzeszyłem Panie, zgrzeszyłem, i uznawam nieprawości moje. A przetoż żądam prosząc Cię, odpuść mi Panie, odpuść, a nie zatracaj mnie społem z nieprawościami moimi, ani rozgniewany na wieki zachowaj mi złości, ani mnie nie potępij do niższych miejsc ziemi. Albowiem Ty jesteś Bóg pokutujących, a okażesz nademną wszystką dobrotność Twoję, bo mnie niegodnego zbawisz według wielkiego miłosierdzia Twego, a będę Cię chwalił zawsze po wszystkie dni żywota mego. Albowiem Ciebie chwaliłi wszystka moc niebieska, a Tobie jest chwała na wieki wieków. Amen.

Męczeństwo okrutne siedmiu braci z matką.

W Księgach Machabejskich czytamy o wielu okropnych okrucieństwach Króla Antyocha, który wziął mocą państwo Żydowskie, i przymuszał Żydów do odstępowania Zakonu Bożego. A Kościół Jerozolimski zbezczcił, i zakazał dni uroczyste ojczyste zachowywać, tak, iż żaden się Żydem nazywać nie mógł. I wodzono ich z gorzkim musiem w dzień narodzenia królewskiego na ofiary; a tych, którzy nie chcieli przenieść się do ustaw pogańskich i odstąpić Zakonu Bożego, zabijał bez najmniejszej litości.

Przydało się, iż siedmiu braci pospołu z ich matką pojmanych od Króla przymuszano, aby odstąpili Zakonu Bożego, bijąc ich biczami wołowemi.

A jeden z nich, który był pierwszy, tak mówił do Króla: „Czegóż się pytasz, albo czego się chcesz od nas dowiedzieć? gotowiśmy raczej umrzeć, niżli Zakon Boży ojczysty przestąpić.“

Rozgniewawszy się tedy Król, rozkazał panwie i kotły miedziane rozpalic, i kazał jemu język urznąć, a skórę z głowy zdarłszy, ręce i nogi jego obciąć, na co inni bracia jego i z matką patrzali. I kazał ogień przyłożyć i jeszcze dychającego smażyć na panwi. A gdy go długo tak męczono, drudzy z matką siebie napominali nawzajem, aby statecznie śmierć podjęli.

Gdy tym sposobem on pierwszy umarł, wiedziono drugiego, a skórę głowy jego i z włosami zdarłszy, męczyli go po wszystkiem ciele. — Po onym trzeci był nagrawany, a gdy mu język podać kazano, wnet podał i śmieie ręce wyciągnął, i z ufnością mówił: „Znieba to mam, ale dla Zakonu Bożego teraz i tём gardzę.“ Tak iż Król i ci, którzy z nim byli, dzi-

wowali się sercu młodzieńca, że na męki nie nie dbał. — A gdy ten tak umarł, czwartego także męczyli. A gdy już był bliski śmierci tak rzekł: „Lepiej jest tym, co na śmierć wydani są od ludzi, czekać nadziei od Boga, którzy od niego będą wskrzeszeni; bo tobie, Królu, nie będzie zmartwychwstanie ku żywotowi.“

A gdy przywiedli piątego, męczyli go, ale on wejrzawszy nań rzekł: „Gdy masz moc między ludźmi, czynisz co chcesz, ale nie mniemaj, żeby naród nasz był od Boga opuszczony. A ty cierpliwie czekaj, a ujrzysz wielką moc Jego, jako ciebie i twe pokolenie męczyć będzie.“

Potém wiedziono szóstego, i ten poczynając umierać tak mówił: „Nie myślę darmo Królu; bo my to sami dla siebie cierpimy, żeśmy przeciw Bogu naszemu zgrzeszyli. Wszakże ty nie mniemaj, żebyś miał ujdźć karaniam, żeś się ważył przeciw Bogu walczyć.“

Ale nad miarę Matka podziwienia godna, która na ginących siedmiu synów jednego dnia patrząc, dobrém sercem znosiła, dla nadziei, którą w Bogu miała. Każdego z nich ojczystym językiem mężnie napominała, będąc pełna mądrości, a myśli niewieściej męskiego serca dodając, do nich mówiła: „Nie wiem, jakście się w żywocie moim ukazali, bo nie jam ducha i duszę wam darowała i życie, ale Stworzyciel świata, który sprawił człowiecze narodzenie, i wam z miłosierdziem ducha przywróci i żywot, jako wy teraz samymi sobą dla praw jego gardzicie.“

Lecz Król Antyoch, gdy jeszcze najmłodszy pozostał, nie tylko go słowy upominał, ale i pod przysięgą obiecował, że go bogatym i szczęśliwym uczyni, jeżeli odstąpi od praw ojczystych; ale gdy się młodzieniec żadną miarą do tego

nie skłaniał, zawołał Król matki, i radził jej, aby młodzieńcowi radziła ku zdrowiu. A gdy ją długimi słowy napominał, obiecała, że synowi radzić będzie. A tak schyliwszy się do niego, szydząc z okrutnego tyrana, mówiła głosem ojcystym: „Synu mój, zmiłuj się nademną, którą cię dziewięć miesięcy w żywocie nosiła, a przez trzy lata przy piersiach miała i chowała, i do tych lat przywiodła. Proszę, synu, abys spojrział na niebo i na ziemię, i na wszystko, co na nich jest, i abys zrozumiał, iż to Bóg z niczego uczynił, jako i rodzaj ludzki. Tak się stanie, że się nie będziesz bał tego kata, ale stań się godnym braci twoich uczestnikiem, i podejmij śmierć, abym cię z braci twymi w onym zmiłowaniu przyjęła.“

To gdy ona jeszcze mówiła, rzekł młodzieniec: „Czegóż czekacie? nie słucham rozkazu królewskiego, ale rozkazu Zakonu Bożego. Ale ty, Królu, któryś się stał wynalazcą wszelkiej złości na nas, nie ujdiesz ręki Bożej. Bo my to dla grzechów naszych cierpimy. I chociaż się na nas dla kaźni i karnia Pan Bóg nasz trochę rozniewał, ale przejednan będzie sługom swoim. A ty złośliwy, a ze wszech ludzi najgorszy, nie wynoś się próżno daremnemi nadziejami, rozpaliwszy się na sługę jego. Albowiem jeszcześ nie uszedł Sądu Wszechmogącego, a wszystko widzącego Boga. Bo bracia moi krótkie teraz boleści wycierpiawszy, w przymierzu żywota wiecznego są postanowieni; ale ty sądem Bożym sprawiedliwie pychy twój karanie odbierzesz. — Lecz ja, jako i bracia moi, duszę i ciało dawam za prawa ojcyste, wzywając Boga, aby co rychło narodowi naszemu był miłościwym, a ty żebyś w mękach i wkaraniu wyznał, że on sam jest Bogiem.

Na mnie zaś i na braciach moich ustanie gniew Wszechmocnego, który jest sprawiedliwie wniesion na wszystkich nasz naród.“

Tedy Król gniewem zapalony, nad tym okrutniej niż nad innymi się srożył, gniewając się, że z niego się naigrawał. A tak i ten czystym zszedł z tego świata, w wszystkiem w Panu Bogu ufając.

A na ostatek po siedmiu synach i matka koniec podobny wzięła.

Gospodarstwo rolnicze.

Jakiś P. Makoski, kupiec, co wiedać, że zbożem kupczy, daje w Gońcu polskim radę dla gospodarzy, która nie tylko dla większych właścicieli ziemi i panów, ale i dla włościan bardzo jest pożyteczna. Otóż mówi: że wielką różnicę w cenach stanowi gatunek ziarna, tak dalece, że ta różnica często do 6 lub do 7 złotych na jednym korcu pszenicy dochodzi w Gdańsku, lub innym kraju, za granicą. Aleć to zawsze nas dotyczy; bo nasze zboże idzie także do Gdańska i do innych krajów, i jeżeli tam korzec kosztuje 6 lub 7 złotych więcej, toć u nas 3 lub 4 złote także więcej kosztować będzie; a to nielada, jak się obrachuje na tyle żyta, lub pszenicy, ile gospodarz na rok sprzedaje. Możeby się nawet pokazało, osobliwie przy dzisiejszej taniości zboża, że właśnie te 3 lub 4 złote więcej na korcu, są jedynym zyskiem dla gospodarza. Boć jak było w tym roku, to Bóg daj, by się wróciły koszta na utrzymanie gospodarstwa i opłaciła się praca rolnika. — Powinien więc każdy gospodarz starać się o piękny gatunek ziarna do siewu. Bo zboże ordynaryjne nie tylko, że nie wróci częstokroć kosztów gospodarstwa, ale nawet jest trudne do sprzedaży;

przeciwnie zaś pszenica piękna i ważna znajdzie w każdym czasie kupca, i na najgorszym nawet targu po wysokiej sprzeda się cenie. Gospodarz, co zasiewa ziarno słabe i nieczyste, rozmyślnie krzywdzi siebie samego i kraj; bo za liche zboże, wysyłane za granicę, mało pieniędzy wchodzi do kraju. Kto zaś stara się nabywać coraz lepszego ziarna do siewu, ten i siebie i kraj bogaci. — Trudność to prawda dostać dobrego zboża, ale kto za tem chodzi, kto się pilnie o to dopytuje, toć i znajdzie; bo już i u nas są wsie i dobra większych pánów, w których się znajduje ziarno zdrowe, piękne i ciężkie. A gdyby w naszej prowincyi nie było tak dobrego ziarna, n. p. pszenicy, lub żyta i t. p., to niech się gospodarze udadzą do pana swojej wsi lub księdza i naradzą się, z nim, a tak wspólnie wszyscy razem sprowadzą sobie dobre zboże z innego kraju. Niech żaden nie szczędzi kosztów na to! Ten wydatek będzie się zdawał niejednemu za wielki, ale się w parę lat sownie wróci. Skępstwo w gospodarstwie częściej stratę jak korzyść przynosi. — Jest to pożyteczna nauka.

Anekdota.

Sknerstwo.

Zwyczajem jest chwalebny w wielu naszych okolicach, że gdy kto zabije gęsi lub wieprza, albo zbiera owoce, lub napiecze pieczywa, zaraz rozsyła sąsiadom i przyjaciółom, by im okazać pamięć i dobre serce. — Gospodarz nazwiskiem Mądrala, we wsi bodaj się wściekło, kiedym zabaczył, ale mniejsza o to dosyć że Mądrala, co to zbierał grosiwo, a tkał pod poduszkę, i za sochę, i Bóg wie gdzie, a nikomu nie nie chciał użyzyć, zabił sobie wie-

prza wielkiego i tłustego. Żał mu się zrobiło, że ma się z tymi dzielić, co mu też byli przystali; ale nie chciał też uchodzić za brudnego sknerę. Idzie więc do sąsiada i z udaną miną prosi go o radę, bo nie wie co robić; że zabił wieprza, ale jest tak mały, że wcale mu niewystarczy, gdyby miał każdemu z tych co posłać, którzy też jemu byli przystali. — Sąsiad powąchał, jak to mówią, pismo nosem, że to Mądrala nad Mądrale; a że był przebiegły włóczęgiem rzemieślnikiem, daje mu radę: O, to mniejsza kumotrze, tylko udajcie, że dzisiaj w nocy ukradziono wam wieprza, a wszyscy wam uwierzą, i nikomu już nie dać nie potrzebujecie. — Mądrala ucieszył się bardzo owę radzie, pochwalił Pana Boga i odszedł. Tymczasem nasz sąsiad po radę do głowy, a gdy noc nadeszła, zakradł się do mieszkania Mądrali, i zwędził mu całego wieprza. Rano hałas i krzyk u Mądrali, wszyscy szukają wieprza, nigdzie go nie ma, ani nawet śladu. Wybiega Mądrala i napotyka sąsiada, tego samego, co to mu był ową dał radę, i zarazem zwędził wieprza. „Wiecie co, kumotrze, wieprza mi ukradziono dzisiaj w nocy!“ — Dobrze, odpowiedział mu kumotr, tak trzeba mówić wszystkim, których napotkacie. — „Ale to nie żarty, prawdziwie mi go ukradziono; przysięgam Bogu, że go ukradziono.“ — Dobrze sąsiedzie, tylko tak przysięgajcie się wszystkim, a zaręczam, że wam uwierzą. — Tymczasem sąsiad złodziej rozgadał całej gromadzie ową radę, którą dał Mądrali, i dlatego chociaż Mądrala się naprzysięgał, nazaklinał i nadalibógował, nikt jemu nie wierzył, tylko każdy myślał, że on udaje, by z nikim się wieprzem nie dzielić. Miał więc dwojaką karę za swoje sknerstwo: i wstyd i szkodę.